

Edmund Trzaska

1919-2003



Absolwent Szkoły Morskiej w Southampton z 1941 roku; uczeń na „Darze Pomorza” w ostatnim rejsie przedwojennym, żołnierz polskiego wojska we Francji, uczestnik wojennych konwojów, na emigracji w USA.

Urodził się 16 listopada 1919 r. w miejscowości Przeczki¹. Uczeń PSM, w momencie wybuchu II wojny światowej na „Darze Pomorza” w Ökselosundzie. Załoga i uczniowie zostali przeokrętowani w Göteborgu, stamtąd przewiezieni do Wielkiej Brytanii.

Wczesną wiosną 1940 r. niektórzy uczniowie PSM opuścili Anglię, by wstąpić do tworzącego się we Francji polskiego wojska.

Po błyskawicznej kapitulacji Francji młodzi żołnierze wracali, jak się dało, do Wielkiej Brytanii, gdzie polskie władze z inicjatywy m.in. kpt. ż.w. Konstantego Kowalskiego, komendanta „Daru Pomorza”, uruchomiły kursy Szkoły Morskiej. Edward Trzaska słuchaczem SM w Southampton został 27 września 1940 r.

Po ukończeniu Szkoły Morskiej w Southampton w lipcu 1941 r. był m.in. asystentem pokładowym na s/s „Chorzów”, III oficerem na m/s „Lechistan”, III oficerem na m/s „Stalowa Wola”. Kurs kapitański w Londynie zaliczył w 1945 r.

Pozostał na emigracji. W 1953 r. pisał z Long Island: „Po 5-miesięcznym rejsie do portów Morza Śródziemnego i Kanady jestem z powrotem w New Yorku. Rejs bardzo miły, tylko trochę za długi, zwłaszcza przejście północnego Atlantyku w okresie zimowym z ładunkiem rudy żelaznej. Zastałem okólniki Związku No. 61 i 62 i śpieszę podziękować za przesłanie mi ich. Chcę również na tym miejscu wypowiedzieć parę słów o nowym «Okólniku». Myślę, że obecna forma jest całkiem odpowiednia, gdyż treść zależy w dużym stopniu od nas samych.

Kol. Pogorzelskiemu przesyłam osobiste gratulacje za nadwyzczaj udaną winietkę. Proponuję, ażeby była utrzymana przy wydawaniu następnych okólników. Dużo w niej jest artyzmu i... sentymentu. Patrząc na winietkę, wiele wspomnień przychodzi człowiekowi do głowy”².

A to fragment listu do Bolesława Pogorzelskiego z USA w marcu 1957 r.: „Już minęło 10 lat od mego wyjazdu z Londynu. Czas





Fot.: B. Pogorzelski, op. cit., s. 32

Wczesną zimą roku 1940 niektórzy uczniowie PSM opuścili Anglię, aby wstąpić do tworzącego się we Francji polskiego wojska. Coétquidan było jedną z baz, gdzie rekruci byli przyjmowani przez francuskie wojskowe władze i wyfasowano im mundury jeszcze z I wojny światowej. Nie osłabiło to jednakże ogólnego entuzjazmu do boju, aby „przejsć przez Niemcy do Polski z bagnetem na broni”. Siedzą od lewej: Czesław Oszurko i paru nieznanach rekrutów. Stoją od lewej: Wojciech Fornalski, Henryk Rukść, Stanisław Jurkiewicz, Edward Juźwiak, Stanisław Kwiatkowski, Edmund Trzaska. Z tyłu: drugi od góry na drzewie Jan Wiśniakowski i nieznan rekrut

strasznie szybko leci, szczególnie dla takiego włóczęgi światowego, jakim ja jestem. Obawiam się, że «przyszła krysa na Matyska» i będę musiał osiąść gdzieś na stałe, prawdopodobnie na Florydzie, bo tu klimat jest doskonały i często można popatrzeć na morze i przechodzące statki.

Przyznam się Tobie, że przyzwyczałem się do tego morskiego życia i teraz widzę, czym ono było i jest dla mnie. Nie żałuję, że wybrałem żywot marynarza, bo choć życie lądowe ma dużo przyjemności, to w jakim innym zawodzie można zwiedzić tyle świata? Toteż morze ciągnie mnie jak magnes. Wielka szkoda, że trzeba pływać na obcych statkach. Gdy byłem parę lat temu w Nowym Jorku, to miałem możliwość nawiązać kontakt z kolegami, ale przeważnie ze starszych kur-

sów i roczników. Spotykałem Staszka Magierę, Henia Rukścia, Kazika Lorocho i Stasia Kwiatkowskiego. Jakieś pięć lat temu tak się złożyło, że byliśmy wszyscy w Nowym Jorku i oblewaliśmy chrzciny dziecka Staszka Magierę. On teraz pływa na tankowcu.

Kwiatkowski ożenił się z Polką i mieszka w Galveston, Texas. Sam teraz pływa na amerykańskim statku jako zwykły marynarz. Henio Rukść siedzi gdzieś w Buffalo i podobno przeżywa wielki miłosny zawód. Byłem z nim raz na jednym statku, na którym pływaliśmy do centralnej Ameryki. U kapitana mieliśmy dobrą opinię, ale nie u Kompanii, która przeniosła nas obu na inny statek, z którego zesłaliśmy po paru miesiącach, choć tam kapitan lubił sobie dobrze popić. Cała załoga pokładowa żyła jak

jedna rodzina i było na ogół wesoło. Jednak był tam zwyczaj trzymania morskich wacht nawet w postojach w portach, więc to było powodem mojego zejścia ze statku.

Potem pływałem do Południowej Ameryki i na Morze Śródziemne. Tam mi się podobało, może dlatego, że pływałem tam latem. Finansowo każdy z nas jako-tako stoi. Ci z nas, co zaraz się osiedlili, mają się trochę lepiej od nas, co cały czas płyną, dlatego, że aby nabyć obywatelstwo, trzeba mieć za sobą lata stałego pobytu, toteż pływanie, nawet na amerykańskich statkach, w tym nie pomaga.

Ja zauważyłem, że życie w USA nie jest tak ponętne. Wszystko jest na jedno kopyto. Każdy się czemuś śpieszy. Rezultat jest taki, że umiera przedwcześnie na choroby serca albo staje się półwariatem.

Piszesz mi, że wybierasz się do Polski. Zazdroszczę Ci w pewnym stopniu. Ja muszę czekać jeszcze rok, nim mogę dostać obywatelstwo. Życzę Ci szczęśliwej podróży i napisz o swoich wrażeniach z pobytu w Kraju, bo strasznie jestem ciekaw Twoich tam doświadczeń. Jak również, czy zadowolony jesteś z pobytu w Anglii¹.

Fragment listu z Miami w lutym 1958 r.: „Dziękuję Ci za list, który niedawno dostałem. Śpieszę przesłać Tobie kondolencje z powodu śmierci Twojej matki. Jest to tragiczny moment w życiu każdego z nas. Ja osobiście przeżywałem to samo w 1949 roku, gdy dowiedziałem się o śmierci swojej matki. Wtedy byłem na statku m/s «Viana», na który zaokrętowałem się w Liverpo-

lu. Byliśmy wtedy w Nowym Jorku. Niestety nie mogłem i dalej nie mogę pojechać na Jej grób.

Wrażenia Twoje, które mi opisywałeś z odwiedzin w Polsce, są nie tylko interesujące, ale i pobudzające do osobistego przeżycia podobnych chwil. Piszesz, że wybierasz się tam na Wielkanoc, jeśli, jak widać z prasy, do tego czasu nie dołożą jakichś dodatkowych dewizowych warunków. Ja, prawdę mówiąc, tylko dotychczas tym żyję, aby móc tam kiedyś pojechać. Mimo że już 20 lat upłynęło, odkąd poszliśmy w morze, a 18 lat od ostatniego pobytu w Kraju, to w pamięci zdaje się, że to tylko kilka lat. Nie łudzę się tym, że zastałbym zmiany w ludziach i miejscach, jakich ja je widzę jeszcze swoimi oczami, ale mimo wszystko chciałbym bardzo tam się znaleźć i jak tylko będzie możliwość, to zaraz pojedę do Polski, ale tylko w odwiedziny. Wątpię bowiem, aby nostalgia i krótki tam pobyt zmieniłyby mój zamiar tylko odwiedzin, gdyż życie jest twarde i trzeba nań patrzeć realistycznie. Przechodziłem niedawno chorobę po wypadku i od paru miesięcy mieszkam w Miami Beach, dużo czytam i zastanawiam się nad filozofią mojego życia. Czekam cierpliwie na powrót do pracy na statku. Tymczasem chodzę na różne kursy jak np. języka hiszpańskiego lub pisania na maszynie, ale muszę zrezygnować z możliwości poważnego studiowania. Widocznie jest to przeznaczeniem żeglarza, dla którego przyszłość na lądzie jest niejasną².

Edmund Trzaska zmarł 9 września 2003 roku.

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, wyd. II, Gdynia 2000; Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981; Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008; londyńskie „Okólniki”.

1 Za: Wadim Konstanty Taniewski-Elliott, *Spis personelu zatrudnionego na statkach Polskiej Marynarki Handlowej w latach 1939-1945*, Gdańsk 1981, s. 336.

2 „Okólnik” 1953, nr 63, s. 18.

3 Bolesław Pogorzelski, *Przyszłość bez jutra. Wojna i banicja chłopców Białej Fregaty*, Cape Town 2008, s. 147-148.

4 Ibidem, s. 148.